

Ryszard Mordarski

O ISTOCIE MIŁOŚCI

O miłości chciałoby się mówić zawsze, a przecież wydaje się, że ciągle mówimy o niej za mało. Jeszcze mniej dajemy jej w życiu codziennym. Prawdziwa miłość stała się czymś tak wyjątkowym, że przydarza się bardzo rzadko, pojawia się niemal jak cud, tak dziwny, że przez wielu nawet już nieoczekiwany.

Z drugiej strony jednak, gdy o miłości usiłujemy cokolwiek powiedzieć, musimy zawsze pamiętać o wymogu jaki stawia przed nami chociażby Platon - domagając się aby mówiono o niej nie tylko do rzeczy, ale także ładnie, używając pięknego języka. Stąd też mówić o miłości zawsze trzeba z należytą skromnością, z obawą, że się nie wypowie tego co najważniejsze, że pominie się głębię i nie dostrzeże istoty rzeczy; albo też, że wypowie się to nieładnie i niewystarczająco.

Dodatkową trudnością jest fakt, że o miłości mówi się w bardzo wielu znaczeniach. I tak, twierdzimy na przykład, że kochamy dobrą muzykę, zwierzęta, przyjemności, podróże, a także, że kochamy rodziców, żonę, ojczyznę i Boga. Widzimy, że w tym wyliczeniu ujmujemy różne, odmienne formy miłości. Inna jest bowiem miłość będąca przywiązaniem do rzeczy, a inna gdy chodzi o osobę, o umiłowanie idei czy heroiczną wierność wyznawanym wartościom.

W tym miejscu ograniczymy się jednak do jednej tylko konkretyzacji międzyludzkiej miłości i zostawimy na uboczu wszystkie inne jej przypadki. Będziemy mówić o miłości w tym sensie, w jakim pojawia się ona między dwoma osobami płci odmiennej. Ten rodzaj miłości jest

obecnie najbardziej zagrożony i poddawany manipulacji przez współczesną kulturę. Kino, telewizja, a także ilustrowane tygodniki kobiece i dla młodzieży przyzwyczajają nas coraz bardziej do patrzenia na miłość w sposób chory i patologiczny. Nie dosyć, że nie odróżnia się już prawdziwej miłości od namiętności, czy seksualnych pragnień, to jeszcze dąży się coraz bardziej do uznania za „normalne” wszystkich dewiacji i zbroczeń kojarząc je z miłością. Na szczęście to co powszechnie uznawane nie staje się przez to ani zdrowsze, ani bardziej prawdziwe. A jednak burzliwość emocji, gwałtowność pożądania czy intensywność wzajemnych namiętności są coraz częściej utożsamiane z miłością. Co więcej, również coraz częściej zapomina się, że miłość nie jest tylko przyjemnym uczuciem, lecz, jak powiada E. Fromm - sztuką, i to sztuką najtrudniejszą, wymagającą dojrzałości, wysiłku, mądrości i pracy.

Toteż naszym celem jest taka analiza fenomenu miłości, która uchwyci i odsłoni jej najgłębszą istotę. Chodzi przy tym o to, aby scharakteryzować relację miłości pomiędzy kobietą a mężczyzną poprzez ukazanie elementów zarówno treściowych jak również strukturalnych. Uczynimy to w kolejnych przybliżeniach, rozjaśniających krok za krokiem jak „właściwy rozwój miłości wyglądać powinien”¹.

1. Wstępnym krokiem na drodze do prawdziwej miłości jest miłość upodobania (*amor complacentiae*). Rodzi się ono z zachwyty i rozmiłowania w pięknie i dobru drugiej osoby. Z chwilą gdy dostrzegamy po raz pierwszy jej urok (nawet wówczas, gdy ona jeszcze o tym nie wie) już pojawia się wdzięczność, za to, że ubogaciła nas ona swoją obecnością. Już wtedy bowiem druga osoba staje się moim dobroczyńcą, kimś, kto ofiaruje mi siebie do kontemplacji. „Ukazująca się twarz - pisze M. Nédoncelle - to rzeczywistość oddająca się bez reszty, to tajemnica odsłaniająca się ukradkiem, to wartość rozdająca siebie bezpowrotnie”².

Urok i czar drugiej osoby może czasami oddziaływać z wielką gwałtownością i wprowadzić silne zachwianie emocjonalne. Jednak należy pamiętać o tym, że nie można mylić tego początkowego zakochania z miłością. Jak pisze J. Ortega y Gasset: „miłość przechodzi przez burzliwą strefę zakochania, jednakże, z drugiej strony, po zakochaniu nie zawsze przychodzi miłość prawdziwa”³. Zakochanie może bowiem występować także poza miłością. Jest to możliwe choćby dlatego, że zakochanie w swojej istocie to nadaktywność umysłu, uparcie skupiającego się

na drugiej osobie, do tego stopnia, że wypełnia ona całą jego przestrzeń i staje się poniekąd ideę fixe. Uwaga jest nieustannie zainteresowana drugim, bez przerwy wyróżnia go i ku niemu się kieruje. Eliminuje przy tym wszystko, co przeszkadza w postrzeganiu drugiego, przez co świadomość staje się niejako zniewolona przez zakochanie; zawęży się i redukuje do jednej myśli. Koncentracja na osobie, która nas zachwyca jest czasami tak uporczywa, że niemal przydaje tej osobie realności. Staje się ona o wiele bardziej rzeczywista w istnieniu i realniejsza od czegokolwiek innego. W naszej świadomości nabiera ona przedmiotowej trwałości, a uwaga nieustannie jest na niej skoncentrowana. Osoba budząca upodobanie jest wszechobecna i zawiera cały świat, do tego stopnia, że poza nią świat jak gdyby nie istnieje. Dlatego zakochanie można nazwać chwilowym ograniczeniem umysłu, który w tym stanie jest tak sparaliżowany, że poza osobą, która go oczarowała nie dostrzega w ogóle świata.

Zatem upodobanie i zakochanie są zawsze związane z poznaniem, bazującym na wrażeniach, i emocjonalnych wzruszeniach. Oczywiście uczucia jako emocjonalno-afektywna reakcja na dobro i piękno drugiego są zawsze obecne przy narodzinach miłości. Mówimy nawet czasem o osobie ukochanej, że „zrobiła na nas wrażenie”. Ale uczucia często idealizują ukochaną osobę, a miłość czysto uczuciowa jest skazana na tworzenie fikcyjnego świata. Uczuciowość bowiem nie prowadzi do prawdy, bo nie liczy się z prawdą o drugiej osobie. Przeżycie emocjonalne zamyka się w subiektywności i tam poszukuje ideału. Dlatego nie odnosi się do prawdy obiektywnej, lecz kreuje sobie obraz drugiego według własnych życzeń, oczywiście najlepszy jaki pragnie posiadać. Nie mogąc uwolnić się z subiektywizmu, nie kocha w rzeczywistości drugiego człowieka, lecz tylko jego skonstruowany i wyidealizowany obraz. Prowadzi to często - gdy uczucia miną - do wielkich rozczarowań i dramatów rozpacz. Dlatego miłość nie może być nigdy oparta na podstawie czysto uczuciowej, uzależnionej tylko od emocji i afektów. Same uczucia, nie wzbogacone przez wolę i rozum są ślepe i nietrwałe. Nie dosyć, że miłość na nich oparta zamyka się w subiektywności, i nie dociera do drugiej osoby, to jeszcze zostaje uzależniona od nastrojów, irracjonalnych porywów emocji i czułościowych wzruszeń. Nadchodzi i przemija, zmieniając się wraz z przemijaniem określonych uczuć.

Wielkim niebezpieczeństwem jest także mylenie prawdziwej miłości z siłą namiętności i emocjonalną gwałtownością. Czysta namiętność jest nawet czymś przeciwnym miłości, stanem patologicznym oznaczającym ułomność duchową człowieka „Namiętność - powiada J. Ortega y Gasset - nie jest zatem szczytem miłosnego uczucia, lecz - przeciwnie - jego degeneracją w podrzędniejszych duszyczkach. Nie ma w niej - i być nie może - oczarowania, ani oddania się. (...) I dlatego może istnieć wielka namiętność przy bardzo słabej miłości”⁴. Nie ma tu miejsca ani na rozmówanie w drugiej osobie, ani na prawdziwe oddanie, lecz tylko egoistyczne szukanie zaspokojenia własnych potrzeb emocjonalnych. Dlatego, gdy miłość wyczerpuje się w zauroczeniu, zakochaniu czy upodobaniu często przeradza się w dewiację. Wtedy idealizuje się partnera, czy wykorzystuje go emocjonalnie.

Na tak rozumianej miłości z pewnością nie zbuduje się szczęścia małżeńskiego i rodzinnego. Należy zatem pamiętać, że upodobanie i zakochanie są tylko wstępem i niejako uwerturą - miłością w sensie analogicznym - uchylającą nam zaledwie drzwi do prawdziwej miłości.

2. Miłość w sensie ścisłym (choć ciągle jeszcze niepełnym) pojawia się dopiero wtedy, gdy początkowe oczarowanie widokiem drugiej osoby przerodzi się w pragnienie aby być z nią i odnaleźć w niej swoje spełnienie. Urok emocjonalny zostaje ubogacony i dopełniony przez motywy seksualne, które muszą być jednak zawsze pod kontrolą rozumu i wolnej woli. Wówczas mówimy o miłości pożądania (*amor concupiscentiae*). Bazuje ona na naturalnym instynkcie seksualnym, który dostarcza tworzywa wzajemnej miłości. Wychodzi od wartości seksualnej, związanej w sposób zmysłowy z ciałem drugiej osoby. Ale zmysłowość posiada przede wszystkim nastawienie pożądawcze, szuka zaspokojenia przez użycie. Gdy zatem pożądanie zaczyna dominować, kochanek pragnie samej rozkoszy, a nie drugiej osoby jako takiej. Pragnienie rozkoszy jest zaś czymś całkowicie różnym od potrzeby posiadania drugiej osoby. Jakkolwiek kontekst seksualny jest pierwotnym podłożem dającym możliwość zrodzenia się miłości, to jednak miłość nie jest tylko prostym przedłużeniem biologicznego popędu. Jest to przede wszystkim akt woli rozgrywający się na poziomie osoby. Dopiero wtedy można mówić o moralności seksualnej. Zakłada ona bowiem, że człowiek jest zdolny do działania ponadinstynktownego, wypływającego z wolności i niezdeterminowane-

go biologicznym popędem. Z tej perspektywy pociąg seksualny jawi się dopiero jako wartość służąca dobru osoby, gdyż kierując się ku drugiej płci wskazuje na jej osobowe dobro.

Aby jednak ustrzec się przed arbitralnym panowaniem popędu, trzeba zawsze pamiętać, że właściwe i pełnowartościowe realizowanie miłości rozgrywa się tylko wtedy, gdy postrzegamy drugiego jako osobową wartość. K. Wojtyła proponuje aby w tej sytuacji zawsze brać pod uwagę tzw. „normę personalistyczną”, która głosi, że: „osoba jest dobrem takiego rodzaju, że nie może być traktowana przedmiotowo, jako tylko środek do celu, lecz powinna być afirmowana poprzez miłość”⁵.

Współczesna sofistyka wytworzyła iluzję, że miłość to zwykłe zaspokojenie zmysłów i przyzwyczała nas do utożsamiania seksu z miłością. Jednak postawa czysto seksualna unicestwia spotkanie z drugim człowiekiem, powoduje wyobcowanie i izolację. Co więcej, kontakt czysto seksualny niejednokrotnie oddala ludzi od siebie, przynosi samotność i rozczarowanie. „Bo *Eros*, którego się bezgranicznie czci i któremu się jest bezwzględnie posłusznym, staje się demonem (...) Prawdziwe niebezpieczeństwo nie polega na wzajemnym ubóstwianiu się kochanków, ale na ubóstwianiu przez nich samego *Erosa*”⁶. Miłość erotyczna pomimo, że ludzi wiecznością jest ze wszystkich miłości najbardziej nietrwałą i najszybciej przemijającą. Bez kierownictwa i pomocy rozumu miłość ta nie jest w stanie dotrzymać swych obietnic: umiera lub przemienia się w demona.

Ten demon zawsze grozi miłości gdy zredukuje się ją tylko do zmysłowości i erotyki. Miłość bowiem nie jest tylko - jak chciał Freud - epifenomenem wynikającym z popędu seksualnego, lecz czymś co ten popęd humanizuje i uwzniośla. Nie może być zatem tylko przypadkową konsekwencją seksualizmu, lecz przeciwnie, to seksualizm jest sposobem urzeczywistniania się prawdziwej miłości. A jednak współcześnie ciągle największą wagę w miłości przykłada się do roli seksu i właściwego doboru płciowego. Niezmiennie utrzymuje się przekonanie, że miłość pojawia się jako wynik płciowego zaspokojenia. Protestując przeciwko takim postawom E. Fromm pisze, że: „miłość nie jest skutkiem zaspokojenia seksualnego, lecz szczęście seksualne - a nawet znajomość tak zwanej techniki seksualnej - jest wynikiem miłości”⁷. Gdy sprowadzimy miłość wyłącznie do nastawień pożądawczych, wówczas druga

osoba staje się tylko środkiem, i można ją dowolnie używać dla zaspokojenia własnych przyjemności. Stąd wyizolowane używanie, oddzielone od drugiej osoby i moralności, a szukające własnej rozkoszy, traktuje drugiego tylko jako przedmiot, służący ostatecznie do uzyskania subiektywnych przeżyć. Prowadzi to do egoistycznego dążenia mającego na celu zapelnienie pustki duchowej fantazjami zmysłowości i ostatecznie kończy się sado - masochistyczną perwersją.

Jeżeli pociąg seksualny nie zwraca się do drugiej osoby, lecz tylko do samych cech seksualnych drugiego, to wtedy miejsce miłości zajmuje prostytutka, a człowiek zniża się do poziomu zwierzęcia (nie kocha tej oto wybranej osoby, lecz byle jaką osobę, każdą, która potrafi zaspokoić określone pragnienia).

Dziedzina seksualna dostarcza bardzo dużo okazji do traktowania drugiego przedmiotowo - jako rzeczy służącej do użycia. Ale osoba nie może być nigdy dla drugiej osoby tylko wyłącznie środkiem do celu. Tak samo przyjemność nie może być nigdy dobrem jedynym i najważniejszym celem działania. Nie można też pojmować miłości egoistycznie, jako podporządkowania sobie drugiej osoby. Różni się ona zarówno od wartości seksualnej, jak również od wartości zmysłowej czy uczuciowej. Osoba to cały integralnie pojęty byt ludzki. Płeć natomiast to tylko właściwość bytu. Gdy zredukuje się osobę do płci zawsze pojawiają się nieporozumienia takie jak choćby absurdalne dążenia feministek zmierzające do równouprawnienia mężczyzn i kobiet, pojętego jako proste wyrzeczenie się kobiecości i upodobniania się do mężczyzn.

Ani nastawienie uczuciowe (które może się wyczerpać), ani zwrot do ciała (który jest tylko przedmiotowym używaniem), lecz tylko afirmacja wartości osoby funduje prawdziwą miłość. I tutaj tylko miłość będzie zarówno przeciwieństwem sentymentalnej czułościowości jak i seksualnego używania. Ani bowiem sama miłość zmysłowa, ani tylko miłość uczuciowa nie jest miłością pełną. W sensie ścisłym nie powinniśmy ich nawet nazywać miłością, lecz tylko - jak już wyżej powiedzieliśmy - zakochaniem lub fizycznym pociągiem seksualnym.

Pełną prawdę o człowieku właśnie jako o osobie zdolnej do miłości odkrywamy nie na poziomie ciała czy emocji, lecz na płaszczyźnie ducha: rozumu i wolnej woli. „Miłość - powiada K. Wojtyła - jest zawsze jakąś sprawą wewnętrzną i sprawą ducha; w miarę jak przestaje być sprawą

wnętrza i sprawą ducha, przestaje też być miłością. To, co pozostaje z niej w samych zmysłach oraz w samym seksualnym witalizmie ciała ludzkiego nie stanowi jej właściwej istoty⁸. Człowiek przecież to nie tylko byt zmysłowy ale także duchowy. Popęd seksualny jest dobry, o ile nie wyczerpuje się w pożądaniu, lecz służy realizacji wszystkich możliwości tkwiących w człowieku. Bowiern dopiero miłość właściwie rozwijana tworzy człowieka naprawdę, tak że uzyskuje on nawet największą pełnię swego bytowania. To prowadzi go w sposób naturalny do szczęścia i radości. Stąd też, jak powiada Leibniz: „miłość prawdziwa i czysta polega na stanie, który daje zaznać przyjemności w doskonałościach i szczęściu tego, kogo miłujemy⁹”. Wówczas dochodzi też do właściwego pojmowania *erosa*. Odtąd już nie traktuje się go wyłącznie jako zmysłowe pożądanie czy seksualny instykt. Dostrzega się, że *eros* wiąże to, co zmysłowe, z tym, co moralne i duchowe. Na tej prawdzie bazuje moralność małżeńska, która łączy popęd seksualny z normą personalistyczną, domagającą się afirmacji osoby właśnie jako osoby.

3. Powyższe rozważania doprowadzają nas do miłości życzliwości (*amor benevolentiae*). Rodzi się ona z bezinteresowności i chce jedynie dobra osoby ukochanej ze względu na nią samą. Nie jest ona przeciwieństwem miłości pożądania, lecz jej rozwinięciem i ubogaceniem poprzez dobro. Tym, co wspólne we wszystkich jej przejawach jest pełna afirmacja drugiej osoby. Oznacza ona całkowitą zgodę na fizyczną i duchową obecność drugiego oraz uznanie i potwierdzenie tej obecności poprzez akt woli, pełen uwielbienia i akceptacji. Innymi słowy: kochać kogoś, to uznać, że jest dobry, a także radować się z tego, że istnieje, że jest obecny w świecie. I więcej nawet, miłość to pewien sposób chcenia, gdy aktem woli wyznajemy osobie ukochanej: „chcę abyś to właśnie ty istniał”. Z drugiej strony jest rzeczą konieczną, aby przypomniano nam od czasu do czasu, że nawet ledwie zauważalny zły humor w codziennym życiu - jeśliby urzeczywistnić jego intencję, aż do ostatecznych konsekwencji - staje się negacją aktu istnienia, życzeniem, by drugiego człowieka w ogóle nie było¹⁰.

Miłość jest bowiem najbardziej podstawowym aktem chcenia, na którym jak na fundamencie bazują wszelkie inne akty ludzkie. Jest pierwotnym źródłem i pierwszą zasadą inspirującą każdy czyn człowieka. Stąd można mówić o miłości jako o jakimś pra-akcie, który wyznacza

i określa w sposób istotny całą prawdę o bycie ludzkim. Każdy człowiek jest taki jaka jest jego miłość. Osoba kochająca jest nie tylko piękna i szlachetna, ale w jakiś sposób nieomal ontycznie staje się pełniej osobą. Zaś najwyższym stopniem afirmacji jest pragnienie tworzenia. Dążenie do nieomal Boskiej potrzeby stwarzania i dawania istnienia. Pragnienie, aby tworzyć drugiego - tak jak Bóg stworzył świat - i postrzegać go stale jako dobro. „Kochać coś - pisze Ortega y Gasset - to zabiegać, by istniało, nie przyjmować do wiadomości, na ile to możliwe, że wszechświat mógłby trwać bez naszego obiektu. Zauważamy, że sprowadza się to do jednej i tej samej rzeczy, którą okazuje się zamierzone i stałe dawanie życia czemuś, co zależy od nas samych. Miłowanie jest wiecznym ożywianiem, tworzeniem i celowym zachowaniem tego, co kochane”¹¹. Dlatego miłość przekracza wszelkie granice, protestując nawet przeciwko śmierci. Kochający wierzy bowiem, że śmierć nie zniweczy miłości i potwierdza tym samym istnienie osoby ukochanej na wieczność. Jak powiada G. Marcel: „ukochać jakąś istotę, to powiedzieć: ty nie umrzesz”¹². Jest to najbardziej radykalna manifestacja afirmacji istnienia, która usiłuje nadać osobie ukochanej nieśmiertelność i wieczne życie. Pragnie przedłużyć miłość w nieskończoność i utrwalić ją na zawsze jako nieprzemijalną.

Oczywiście człowiek istnieje nawet wtedy gdy nie kocha. W pewnym sensie jednak nasze istnienie nabiera prawdziwej wartości dopiero wówczas, gdy istniejemy dla kogoś. Gdy jest ktoś, dla kogo właśnie to, że ja jestem jest najważniejsze. Innymi słowy, gdy jest ktoś, kto mówi do mnie: „jak to dobrze, że istniejesz; jak cudownie, że jesteś”. J. Pieper pisze, że: „człowiek dopiero dzięki «potwierdzeniu» przez miłość innego człowieka dochodzi do tego, że «istnieje» w pełni i jest zadomowiony w świecie. Przede wszystkim zdolność kochania, dzięki której własna egzystencja osiąga swój szczyt wymaga doświadczenia miłości ze strony innej osoby”¹³. Oznacza to, że żyję pełnią życia dopiero wówczas, gdy ktoś inny uzna, że jestem niezastąpiony, a także, że moje istnienie nadaje pełnię życia drugiemu. Pewność taka rodzi się tylko w sytuacji absolutnej ufności, gdy z całkowitą otwartością oczekujemy na niezastąpiony dar miłości. Gdy zatem na przykład św. Augustyn powiada: „kochaj i czyni co chcesz”, to nie ma on przecież na myśli robienia czegokolwiek pod wpływem miłości, czegoś, co dzięki miłości

możnaby łatwo usprawiedliwić, lecz ma on na myśli właśnie czynienie wszystkiego z miłością, postępowanie zawsze w taki sposób, aby nieustannie towarzyszyła mu miłość. Bowiem miłość to odpowiedzialność jednej osoby za drugą, do tego stopnia, że druga osoba staje się dla mnie ważniejsza nawet niż ja sam. Dlatego stopień odpowiedzialności jest wprost proporcjonalny do siły miłości, tak że, zawsze im więcej jest miłości, tym więcej też odpowiedzialności.

Odpowiedzialność jest tu bardzo ważna, ponieważ miłość zawsze jest bezbronna. Jest bowiem postawą całkowitego otwarcia się na drugą osobę, bez żadnych gwarancji. Ale nie ma innej drogi bardziej bezpiecznej. Z jednej strony owa otwartość jest związana z jakimś rodzajem zawstydzenia. Otrzymując bowiem miłość człowiek zawsze czuje się jej niegodny i wie, że na nią nie zasłużył. Fakt miłości uświadamia mu, że powinien być kimś więcej, niż naprawdę jest. Zawstydza go ta szlachetna i wzniosła interpretacja dokonywana przez drugą osobę. Wymusza to na nim niejako pragnienie sprostania sile owego daru, który jest mu ofiarowany. Toteż dar miłości ustanawia zawsze sytuację intymności, poprzez którą tylko wymiana miłości jest w pełni zrozumiała. A z drugiej strony otwartość na miłość niesie zawsze ryzyko nadużycia ufności. W miłości bowiem człowiek musi całkowicie się otworzyć i do końca się zaangażować. Aby miłość była pełna musi zaufać ostatecznie, a więc odsłonić się do końca i usunąć wszystkie przeszkody. Każde wahanie zabija miłość.

Toteż jednym z największych zagrożeń miłości jest podejrzenie i zazdrość. Wynika to z braku ufności, który płynie najczęściej z rozumienia miłości egoistycznie tzn. pożądawczo i przyjemnościowo. Jeżeli relacje z drugą osobą są pozbawione elementu duchowego i rozgrywają się tylko na płaszczyźnie płci, wtedy zawsze jedna osoba będzie usiłowała ograniczyć drugą wobec innych. A że nie zawsze jest to w pełni możliwe, to wówczas pojawia się nienawistna zazdrość i podejrzliwe oskarżenia. Człowiek pożądający pragnie drugiej osoby tylko dla siebie i w tym stopniu, w jakim wymyka się ona jego podporządkowaniu, tworzy przestrzeń dla zazdrości. W tym sensie zazdrość przekreśla i niweczy miłość.

Ale istnieje również inny rodzaj zazdrości i nienawiści rodzący się z nieodwzajemnionej miłości. Często dochodzi nawet do tego, że zaczyna się kochać kogoś, aby zadać ból komuś innemu. Wtedy miłość do jednej osoby realizowana jest przeciwko innym. Taka rywalizacja nigdy

nie prowadzi do szczęścia i rodzi tylko kolejne udręki i cierpienia. W odróżnieniu od tego miłość prawdziwa jest dążeniem, aby uczynić drugą osobę godną miłości nieskończonej, a znaczy to kochać w niej i przez nią wszystkie pozostałe osoby. „Mój partner będzie godzien nieskończonej miłości jedynie wówczas, gdy nieskończenie miłuję świat osób i staram się być godnym ich wzajemnej miłości. Wówczas pragnę takiego szczytu, który raz na zawsze zniszczy moje zazdrości i otwiera przede mną wszystkie wielkie bramy świata”¹⁴.

Co więcej, prawdziwa miłość do drugiej osoby umożliwia człowiekowi kochanie nie tylko wszystkich ludzi, ale także całego stworzonego świata. Kochający prawdziwie nie potrafi być niczym wrogiem, dostrzega bowiem wszystko jako dobre i piękne. Afirmuje cały świat, bo chce afirmować kogoś, kogo ukochał. E. Fromm powiada, że: „miłość nie jest zasadniczo stosunkiem do jakiejś określonej osoby; jest ona postawą, pewną właściwością charakteru, która określa stosunek człowieka do świata w ogóle, a nie do jednego obiektu miłości. (...) Jeżeli naprawdę kocham jakąś osobę, kocham wszystkich, kocham świat, kocham życie”¹⁵. A w innym miejscu czytamy: „miłość erotyczna jest ekskluzywna, lecz kocha ona w drugim człowieku całą ludzkość, wszystko, co żywe. Jest ekskluzywna tylko w tym sensie, że pozwala zespolić się w pełni i mocno tylko z jednym człowiekiem. Miłość erotyczna wyklucza miłość w stosunku do innych ludzi tylko w sensie erotycznego związku, pełnego związania się we wszystkich aspektach życia - ale bynajmniej nie w sensie głębokiej miłości braterskiej”¹⁶.

Ale kochać, to jednocześnie pragnąć, aby osoba kochana uznała moją miłość, dzieliła ją i odwzajemniała, w ten sposób, aby kochając odczuwać także, że się jest kochanym. Patrząc na to z drugiej strony można powiedzieć, że miłość to ciągłe oddawanie tego, co otrzymujemy od osoby, która nas kocha. Ze swej natury bowiem miłość nie jest nigdy czymś jednostkowym i jednokierunkowym. Rozgrywa się zawsze pomiędzy dwoma zaangażowanymi w siebie osobami. Jest pomiędzy - osobową relacją wzajemności prowadzącą do wspólnoty. Wzajemność, tak jak wierność i odpowiedzialność, należy do istoty miłości. Gdy jest ona głęboko osadzona w dobru, łączy w sobie miłość - pożądanie i miłość - życzliwość. Ale wzajemność nie jest jakimś bytem pojawiającym się obok dwóch kochających się osób. Tkwi w osobie tak, że jest najbardziej osobistym

wkładem w miłość. Zależy też w równym stopniu od obu kochających się osób. Wzajemne i pełne oddanie się osób buduje wspólnotę, a miłość musi mieć strukturę wspólnoty aby przetrwać. Gdy możemy drugiemu zaufać, być go pewnym, oprzeć się na nim w chwilach trudnych, wtedy miłość staje się stałą cnotą, niosącą radość i pokój.

Natomiast miłość nieodwzajemniona łączy się ze smutkiem, przykrością i cierpieniem. Wynika to z tego, że miłość nie dąży nigdy do izolacji i samotności, lecz zawsze do wzajemności i zjednoczenia. Dlatego brak wzajemności raczej zniekształca i wypacza miłość. Tak więc, jak powiada K. Wojtyła, „skazana jest naprzód na vegetację w swoim podmiocie, a później na stopniowe konanie. Nieraz nawet konając sprawia, że wraz z nią obumiera również sama zdolność miłowania. Nie zawsze jednak dochodzi do tej skrajności”¹⁷.

Pomimo tego, musimy powiedzieć jednak, że ryzyko nieszczęścia i smutku może grozić tylko tym, którzy w ogóle decydują się kochać. Jest nawet tak, że cierpienia zaczynają się przytrafiać tylko człowiekowi kochającemu. Jest on nawet czasami bardzo nieszczęśliwy, wydany na cierpienie, bezbronny i słaby¹⁸.

Ale nawet człowiek, który kocha nieszczęśliwie i bez wzajemności paradoksalnie jest szczęśliwszy od tego, kto wcale nie kocha. Bowiem sam fakt kochania powoduje, że otrzymuje się w udziale i zachowuje chociaż część osoby ukochanej. Niekochający nie posiada zaś nic. Nawet nieszczęśliwa miłość potrafi przełamać obojętność, samotność i rozłączenie, a nawet wyzwolić człowieka ku drugiej osobie i sprowadzić jakiś rodzaj szczęścia. Prawdziwym przeciwieństwem miłości nie jest wcale nienawiść, lecz obojętność, umieszczająca człowieka w pustce, gdzie nic nie ma sensu. Niektórzy twierdzą, że na tym właśnie polega istota piekła: istnieć jak najdalej od innych w rozpaczliwej obojętności płynącej z braku miłości. Tylko ktoś, kto jest całkowicie niezdolny do kochania uwolniony jest od smutku i wszelkiego cierpienia. Dlatego nawet człowiek, który kocha nieszczęśliwie jest szczęśliwszy od tego, kto w ogóle nie potrafi kochać. Bowiem sam fakt istnienia osoby ukochanej ubogaca kochającego i wiąże go z ukochanym, nawet gdy ten o tym nie wie.

4. I wreszcie miłość oblubieńcza (*amor caritatis*) - najwyższa, streszczająca w sobie wszystkie inne miłości. Jest to wzajemne oddanie się osób, które w sposób najdoskonalszy realizuje miłość-dar. Przejawia się

to w stałej postawie, dążącej do takiego „zajęcia się” drugą osobą, poprzez który rozwija się ona najpełniej, w całkowitej wolności i prawdzie. Taka miłość - jak pisze Fromm - „jest możliwa jedynie wtedy, jeżeli dwoje ludzi komunikuje się ze sobą z samej głębi swej istoty, to znaczy jeżeli każde z nich przeżywa siebie do samej głębi swej istoty. Jedynie w takim przeżyciu mieści się ludzka rzeczywistość, jedynie tu jest to, co naprawdę żywe, jedynie tu jest źródło miłości. Miłość przeżywana w ten sposób jest nieustannym wyzwaniem; nie jest stanem wypoczynku, lecz ruchu, wzrostu, wspólnej pracy; nawet to, czy istnieje harmonia czy konflikt, radość czy smutek, jest czymś drugorzędnym wobec zasadniczego faktu, że dwoje ludzi przeżywa siebie w samej głębi swego istnienia i że mocniej czują się jednością będąc razem niż osobno”¹⁹.

Jest to oczywiście coś znacznie większego niż tylko zyczliwość czy przyjaźń. Bowiem tu realizuje się w sposób najpełniejszy afirmacja wartości drugiej osoby, tu miłość staje się najbardziej integralna, gdyż jest całkowicie personalistyczna. O takiej miłości K. Wojtyła napisze: „Miłość prawdziwa, miłość wewnątrznie pełna, to ta, w której wybieramy osobę dla niej samej, a więc ta, w której mężczyzna wybiera kobietę, a kobieta mężczyznę nie tylko jako „partnera” życia seksualnego, ale jako osobę, której chce oddać życie. Wibrujące w przeżyciach zmysłowych i uczuciowych wartości seksualne towarzyszą tej decyzji, przyczyniają się do jej psychologicznej wyrazistości, ale nie stanowią o jej głębi. Sam „rdzeń” wyboru osoby musi być osobowy, a nie tylko seksualny, życie sprawdzi wartość wyboru oraz wartość i prawdziwą wielkość miłości”²⁰.

Taka miłość ostoi się nawet wtedy, gdy osłabną przeżycia seksualne i zmysłowo-uczuciowe. Bowiem tu miłość - potrzeba spotyka się z miłością - darem aby się dopełnić i zjednoczyć. Kochający oddaje siebie i równocześnie przyjmuje oddanie od osoby ukochanej. Wzajemność rodzi się tu niejako spontanicznie. Dwie osoby czują, że przynależą do siebie, że istnieje pomiędzy nimi najgłębsze zjednoczenie (*communio personarum*), do tego stopnia, iż każda z nich - by tak rzec - usiłuje wyjść z siebie, aby tym pełniej bytować w drugim. Osoba kochająca sama chce oddać się drugiej, aby poprzez rezygnację z siebie uzyskać tym większe ubogacenie. Aby zjednoczyć się z drugim aż do przewyżnienia niedostępności ukochanej osoby. Bowiem - jak powiada E. Fromm - „miłość jest aktywną siłą w człowieku, siłą, która przebija

się przez mury oddzielające człowieka od bliźnich, siłą jednoczącą go z innymi; dzięki miłości człowiek przezwycięża uczucie izolacji i osamotnienia pozostając przy tym sobą, zachowując swą integralność. W miłości urzeczywistnia się paradoks; że dwie istoty stają się jedną, pozostając mimo to dwiema istotami²¹.

W takim rozumieniu miłość jest najpełniejszym aktem wydobywającym człowieka z samotności i dającym mu głębokie przeżycie zespolenia z osobą ukochaną. Jest zatem integralną postawą całej osoby wyrażającą się nie tylko w uczuciach, lecz także w aktach woli i rozumu. K. Wojtyła wyraża to następująco: „Miłość w pełnym tego słowa znaczeniu jest cnotą, a nie tylko uczuciem ani też tym bardziej tylko podnieceniem zmysłów. Cnota ta tworzy się w woli i dysponuje zasobami jej duchowej potencjalności, czyli stanowi autentyczne zaangażowanie wolności osoby - podmiotu płynące z prawdy o osobie - przedmiocie. Miłość jako cnota żyje w woli nastawieniem na wartość osoby, ona więc jest źródłem tej afirmacji osoby, która przenika wszystkie reakcje, przeżycia i całe w ogóle postępowanie²². Tak pojęta miłość musi posiadać również czynny charakter. Musi być bardziej działaniem, aniżeli biernym doznawaniem. Musi być aktywna i twórcza, bardziej nastawiona na dawanie, aniżeli na branie. Jest to istotne z tego względu, że miłość nie jest od razu czymś gotowym, jest nawet bardziej zadana aniżeli dana. Nie jest nigdy jednorazową decyzją, ustalającą raz na zawsze afirmację wybranej osoby. Wręcz przeciwnie, jest to nieustanne potwierdzanie pierwotnego wyboru, twórcze i rozwijające, a zarazem uciążliwe i trudne. Najtrafniej wyraził to M. Nédoncelle: „Słowa „kocham cię” kochający mówi nie tylko dla tego, że już kocha, lecz po to, aby potem jeszcze bardziej kochać. A gdy ofiarowuje ukochanemu cały świat, jego wyznaczenie zawiera więcej nadziei niż rzeczywistości. Albowiem miłość rozwija się poprzez dzieła, jakich kochający dokona, a które przekraczają jego początkowy stopień miłości. Pełnia miłości jest dopiero przed nim, w niekończącej się realizacji którą podejmie. Miłość nie jest nigdy spełniona; jej przejawy są zarazem widzialnym streszczeniem przeszłości i zarodkiem przyszłości. Żadne słowo, żaden czyn nie potrafią zawrzeć tego wszystkiego, co zwiastują²³”.

Punktem wyjścia jest zawsze jednak stwierdzenie wspólnoty celów i dążeń; dostrzeżenie, że druga osoba pragnie tego samego dobra i chce

do niego dążyć również z całych sił. Dopiero to wspólne dobro wytwarza wzajemną więź jednoczącą osoby. Miłość to właśnie dobro, które jednoczy. Toteż M. Nédoncelle zarzucał M. Schelerowi, że ujmował miłość nazbyt statycznie, tylko jako uczuciową kontemplację. Tymczasem: „miłość nie jest leniwym odpoczynkiem w kontemplacji pięknego obrazu, lecz dynamicznym działaniem, pełnym rozmachu zaangażowaniem, zmierzającym do spełnienia się „ty”²⁴. Dlatego pełna i prawdziwa miłość musi być postawą czynną, angażującą ludzką wolę gotową do poświęcenia. Wówczas osoba kochająca pragnie aktywnie tworzyć byt ukochanego i w jakiś sposób przyczynić się do wzrostu jego duchowej rzeczywistości. W tym kontekście należy rozumieć definicję miłości podaną przez M. Nédoncelle’a. Wskazuje on wyraźnie na fakt, że: „miłość jest wolą promocji. „Ja”, które kocha, przede wszystkim pragnie istnienia „ty”; poza tym pragnie autonomicznego rozwoju „ty”; chce jednak, by ów autonomiczny rozwój - o ile to możliwe - harmonizował z wartością, jaką „ja” przeczuwa dla owego „ty”²⁵. Należy tu dodać, że zdaniem M. Nédoncelle’a, kochającemu nigdy nie chodzi o mechaniczne dopasowanie osoby kochanej do wyobrażeń i schematów jakie osoba kochająca urobiła sobie w swej subiektywności, będąc zarazem przekonana, że są dobre również dla drugiego. Wręcz przeciwnie, miłość jako promocja, to przede wszystkim pragnienie siebie dla drugiego, to dar własnej miłości składany osobie ukochanej. Tak rozumiana miłość realizuje się w pełni, dopiero wówczas, gdy dwie osoby owładnięte są na równi wolą wzajemnej promocji. A wtedy każdy tworząc i rozwijając siebie, tym samym tworzy również drugą osobę, składając siebie w miłości jako dar.

Tym samym miłość uzyskuje wymiar metafizyczny, agapiczny, a nawet kosmiczny. Tajemnica drugiego człowieka, której nigdy nie możemy do końca przeniknąć, odsłania się nam najpełniej właśnie w akcie prawdziwej miłości. Wówczas gdy dawanie nie jest dla kogoś tylko ofiarą, wyrzeczeniem się czegoś, poświęceniem czy zubożeniem, zbliżamy się do niego najbardziej i odkrywamy w nim głębie jakich gdzie indziej nie moglibyśmy się nawet domyślać. Bowiem dając z nadmiaru, z radością i poczuciem szczęścia człowiek daje siebie i całe swoje życie, a więc to co najcenniejsze, po to, aby ubogacić drugiego, ofiarować się mu i wzmóc jego poczucie istnienia.

Trzeba jednak powiedzieć, że jest to jedna z najtrudniejszych postaw, charakteryzująca poniekąd w sposób najpełniejszy i najgłębszy stan własnej duszy człowieka. Przypomina nam o tym J.Ortega y Gasset: „miłość jest najdelikatniejszą i najbardziej absolutną czynnością duszy, będzie ona odzwierciedlać jej stan i naturę. (...) Jeśli człowiek nie jest wrażliwy, to czy może być czuła jego miłość? Jeśli nie jest głęboki, to czyż miłość jego może być głęboka? Jaki człowiek, taka będzie jego miłość. Tym samym odnajdujemy w miłości najbardziej przekonujący objaw prawdziwej natury człowieka”²⁶. Gdyż autentyczne, w pełni dojrzałe życie człowieka, to właśnie życie osoby kochającej.

Oczywiście, kilka zgrabnych i pięknych słów o miłości, które zachwycą innych powiedzieć może każdy. O wiele trudniej jest trwać w prawdziwej miłości, w pełnym samooddaniu, z łagodnością i w milczeniu, z pokorą i służbą. Przymioty takiej miłości wylicza św. Paweł w 13 rozdziale 1 listu do Koryntian:

„Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje.” (1 Kor 13, 4-8a).

PRZYPISY

- 1 Platon, Uczta, XXVIII A, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1994, s. 84.
- 2 M.Nédoncelle, Wartość miłości i przyjaźni, Kraków 1993, s. 42.
- 3 J.Ortega y Gasset, Szkice o miłości, Warszawa 1989, s. 73.
- 4 Ibidem, s. 170.
- 5 K.Wojtyła, Miłość i odpowiedzialność, Lublin 1986, s. 42.
- 6 C.S.Lewis, Cztery miłości, Warszawa 1993, s. 142-143.
- 7 E.Fromm, O sztuce miłości, tłum. W. Bogdański, Warszawa 1994, s. 78; A w innym miejscu czytamy „W rzeczywistości miłosny pociąg nie wyraża się bynajmniej jedynie w pociągu seksualnym”, Ibidem, s. 40.
- 8 K.Wojtyła, op.cit., s. 105.
- 9 G.W.Leibniz, Wyznanie wiary filozofa i inne pisma, Warszawa 1969, s. 293.
- 10 Por. J.Pieper, O miłości, Warszawa 1983, s. 56.
- 11 J.Ortega y Gasset, op.cit., s. 18.
- 12 G.Marcel, Homo viator, Warszawa 1959, s. 215.
- 13 J.Pieper, op.cit., s. 39.
- 14 M.Nédoncelle, op.cit., s. 50.
- 15 E.Fromm, op.cit., s. 47.
- 16 Ibidem, s. 54.
- 17 K.Wojtyła, op.cit., s. 79.
- 18 J.Ortega y Gasset pisze: „Miłość bywa niekiedy smutna, równie smutna jak śmierć, jak ostateczna i najboleśniejsza udręka. Co więcej: prawdziwa miłość najlepiej rozpoznaje się i, że tak powiem, widzi siebie oraz ocenia w bólu i cierpieniu, do jakich ponoszenia jest zdolna. Kochająca kobieta przedkłada mękę, której przyczyną jest jej ukochany, nad bolesną obojętność”. op.cit., s.8.
- 19 E.Fromm, op.cit., s. 89.
- 20 K.Wojtyła, op.cit., s. 119.
- 21 E.Fromm, op.cit., s. 28.
- 22 K.Wojtyła, op.cit., s. 110-111; Podkreśla to również z wielkim naciskiem E.Fromm: „Miłość powinna być zasadniczo aktem woli, decyzji całkowitego oddania życia życiu drugiego człowieka. (...) Kochanie kogoś to nie tylko sprawa silnego uczucia - to również decyzja, osąd, obietnica. Gdyby miłość była wyłącznie uczuciem, nie byłoby podstawy do obietnicy dożgonnej wzajemnej miłości. Uczucie przychodzi i może odejść. Skąd mogą wiedzieć, czy pozostanie ono na zawsze, skoro w mój akt nie jest włączony ani osąd, ani decyzja?”, op.cit., s. 54.
- 23 M.Nédoncelle, op.cit., s. 61; A w innym miejscu czytamy: „W miłości ulegano pokusie uwierzenia w to, że wszystko jest dane i że nic nie ma już do zrobienia, jak tylko kosztować stodyczy okresu zakochania. Tymczasem wystarczą dwa tygodnie wspólnego życia, aby wyczerpać ów kapitał rozleniwiającej radości. W rzeczywistości wszystko jest dane jako obietnica. Każdego ranka wszystko trzeba rozpoczynać od nowa. Jest to dzieło na całe życie”, op.cit., s. 108.
- 24 Ibidem, s. 33.
- 25 Ibidem, s. 31.
- 26 J.Ortega y Gasset, op.cit., s. 170.